

Piotr FORECKI

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

## Fantazmat Julii Brystiger

**Streszczenie:** Klisza „żydokomuny” zajmuje szczególne miejsce w polskim dyskursie antysemickim i pełni w nim różne funkcje. W efekcie rozłożonych w czasie praktyk jej nieustannego odtwarzania, a tym samym ugruntowywania, stała się pewną społeczną oczywistością. Osnową potocznego myślenia o przeszłości, kategorią opisową w dyskursie publicystycznym i naukowym, słowem kluczem w dyskusjach o tzw. stosunkach polsko-żydowskich. Będąc jednym z toposów kultury, „żydokomuna” kondensuje w sobie znaczenia i interpretacje, które aktualnie są już tak dobrze przyswojone i zadomowione, że doprawdy trudno jest dostrzec, a już tym bardziej naruszyć jej fundamenty. Poza narracją o krzywdach wyrządzonych polskim patriotom przez żydowskich komunistycznych oprawców, to właśnie ich imiona i nazwiska zajmują ważne miejsce w strukturze tego toposu. Trudno zresztą nawet wyobrazić sobie jego treść bez tych wszystkich emblematycznych dla niego postaci: Jakub Berman, Anatol Fejgin, Roman Romkowski, Stefan Michnik, Helena Wolińska-Brus, Julia Brystiger, Józef Różański. To właśnie oni od lat pełnią przypisane im role ikon w polskim dyskursie antysemickim. Spośród tego grona na szczególną uwagę zasługuje Julia Brystiger, a raczej nie tyle ona sama, co jej poddany mitologizacji wizerunek. Znana jako „krwawa Luna” jest bez wątpienia jedną z najbardziej zdemonizowanych komunistek w Polsce. Celem rozważań podjętych w artykule jest próba ukazania konstrukcji spowijającego ją fantazmatu na podstawie uważnej analizy różnych tekstów polskiej kultury: od literatury do filmu.

**Słowa kluczowe:** antysemityzm, „żydokomuna”, fantazmat, stereotyp, mit, dyskurs, film, komunizm, Julia Brystiger

---

**P**rzyglądając się historii polskiego antysemityzmu, a zarazem konstytuujących go założeń, figur, fantazmatów można bez większego wysiłku zauważyć, iż jego stałym toposem jest klisza „żydokomuny”. Wzmacniana i uzupełniana, a przede wszystkim na różne sposoby reprodukowana, począwszy od rewolucji 1905 roku do chwili obecnej. Z perspektywy czasu można oczywiście podjąć próbę gradacji siły jej oddziaływania, opisać sposoby wykorzystywania, czy też dokonać bilansu użyteczności. To zadanie wciąż zresztą wyznacza istotne wy-

zwanie badawcze<sup>1</sup>. W kontekście podjętych rozważań, kluczowe znaczenie ma natomiast fakt, iż w efekcie tych rozłożonych w czasie praktyk nieustannego odtwarzania kliszy „żydokomuny”, a tym samym jej ugruntowywania, stała się ona pewną społeczną oczywistością. Osnową potocznego myślenia o przeszłości (w tym zwłaszcza dwudziestowiecznej historii Polski), kategorią opisową w dyskursie publicystycznym i naukowym, słowem kluczem w dyskusjach o tzw. stosunkach polsko-żydowskich. Będąc jednym z toposów kultury, „żydokomuna” kondensuje w sobie znaczenia i interpretacje, które aktualnie są już tak dobrze przyswojone i zadomowione, że doprawdy trudno jest dostrzec, a już tym bardziej naruszyć jej fundamenty. Stała się *dokszą* w znaczeniu, jakie temu pojęciu nadał Pierre Bourdieu, a zatem uznanym za pewnik powszechnym przekonaniem, akceptowanym „jako zrozumiałe samo przez się”, organizującym myślenie i wyznaczającym jego struktury (Bourdieu, 2005, s. 578).

Potencjał eksplanacyjny zakodowany w toposie „żydokomuny” sprawia, iż jest on niezwykle przydatny kształtowaniu polskiej wspólnoty narodowej. Można wręcz powiedzieć, iż spośród wszystkich innych antysemitycznych konceptów, to właśnie ten ma się we współczesnej Polsce najlepiej. Na jego podstawie można bowiem bagatelizować antysemityzm, twierdząc iż co najwyżej był on odpowiedzią na zaangażowanie Żydów w komunizm albo, że owo pojęcie w ogóle nie jest adekwatne do opisu wywołanej tym zaangażowaniem zrozumiałej wrogości. „Żydokomuna” można usprawiedliwiać pogromy, powojenne morderstwa oraz inne akty przemocy wobec Żydów ze strony Polaków. Tłumaczyć, iż w ich przypadku ofiarami byli nie Żydzi, lecz komuniści. Topos ten doskonale służy także odciążeniu Polaków z własnego zaangażowania w komunizm i udziału w „narodzinach systemu władzy” (Kersten, 1990). Pozwala traktować jej przedstawicieli jako obcych, co jest zadaniem o tyle ułatwionym, iż sam komunizm traktowany jest przecież jako organicznie obcy Polakom. Uznany za skazę nie leży w charakterze narodu, który niejako ze swej natury jest antykomunistyczny. Tym samym komunizm oznacza antypolskość, a antykomunizm – jeden z filarów polskiej tożsamości.

---

<sup>1</sup> W tym kontekście wiele do życzenia pozostawia monografia autorstwa Pawła Śpiewaka *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*. Na podstawie tej lektury można się nawet zastanowić, na ile w niebezpieczny sposób nie utrwała ona toposu „żydokomuny” zamiast poddać go dekonstrukcji. Zob. P. Śpiewak, *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*, Czerwone i Czarne, Warszawa 2012.

„Za sprawą będącego przedmiotem szkolnej edukacji – pisze Anna Zawadzka – oraz niepodlegającego refleksji przekonania, zgodnie z którym polska państwowość i polska wspólnota są dobrami moralnymi, wykluczeniu poza polskość podlega także komunista, obarczony statusem zdrajcy. Kompromitacja komunizmu miałyby wynikać właśnie z faktu zerwania z polskością jako dobrem niepodważalnym. W polskim dyskursie – od publicznego przez beletrystyczny po konfesyjny – komunizm funkcjonuje obecnie pod postacią immanentnego zła, któremu jednostki ulegały z powodu skazy charakterologicznej, chęci zysku lub głupoty. Gotowych wzorów do piętnowania komunistów dostarcza dyskurs antysemitki. Są nimi: obcość, predestynacja do zdrady i »podejrzane pochodzenie« [...]. Posiłkując się wzajemnie antykomunizm i antysemityzm produkują stereotyp »żydokomuny«” (Zawadzka, 2016, s. 91).

Poza wspomnianymi już pożytkami ma on we współczesnej Polsce jeszcze inne zastosowanie. Można się było o nim wielokrotnie przekonać podczas dyskusji na temat różnych form współdziałania Polaków w Zagładzie, pogromów, fali powojennej przemocy wobec Żydów, ale nie tylko. Topos „żydokomuny” służy bowiem ustanawianiu fałszywej symetrii w rozrachunkach z przeszłością. Na jego podstawie sprawcom pogromów z Jedwabnego i Kielc przeciwstawia się bestialskich żydowskich ubeków, torturujących i mordujących polskich patriotów („żołnierzy wykłętych”); przesłuchujących i wydających surowe wyroki żydowskich prokuratorów i sędziów. W taki oto sposób za pomocą kliszy „żydokomuny” od lat obsługuje się te rzekomo bilateralne rachunki krzywd – my wam, wy nam –, a co za tym idzie bagatelizuje antysemityzm i unieważnia problem polskich zbrodni na Żydach. Poza samą narracją o krzywdach wyrządzonych polskim patriotom przez żydowskich oprawców, to właśnie ich imiona i nazwiska zajmują ważne miejsce w strukturze tego toposu. Trudno zresztą nawet wyobrazić sobie jego treść bez tych wszystkich emblematycznych dla niego postaci: Jakub Berman, Anatol Fejgin, Roman Romkowski, Stefan Michnik, Helena Wolińska-Brus, Julia Brystiger, Józef Różański. Kolejność przypadkowa, ale lista raczej kompletna, o czym można się przekonać choćby wpisując w internetową przeglądarkę hasło: „żydokomuna”. To właśnie „oni” od lat pełnią przypisane im role ikon w polskim dyskursie antysemitkim.

Spośród tego grona na szczególną uwagę zasługuje Julia Brystiger, a raczej nie tyle ona sama, co jej spowity stereotypami i poddany mitologizacji wizerunek. Bez wątplenia rację ma bowiem Agnieszka Mrozik, która analizując publikacje poświęcone żywotom komunistek doszła do

wniosku, iż Julia Brystiger, to „jedna z najbardziej zdemonizowanych komunistek w Polsce” (Mrozik, 2014). Bestia w spódnicy, „poetka tortur”, „zbrodnicze monstrum”, gorsza od oprawców w obozach koncentracyjnych, a przede wszystkim „krwawa Luna”<sup>2</sup>. To właśnie na ten przydomek miała zapracować jako dyrektorka Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, słynąc z przypisywanych jej sadystycznych tortur, które miała stosować w trakcie osobiście przez nią prowadzonych przesłuchań. Konstrukcję jej wizerunku współtworzą także opowieści o niepohamowanej rozwiązłości seksualnej mierzonej liczbą kochanków. Zwłaszcza tych z kręgów elity władzy w Polsce doby stalinizmu. Rys postaci uzupełnia za każdym razem podkreślane żydowskie pochodzenie Brystygier. Oddając raz jeszcze głos Agnieszce Mrozik, należy z całą mocą odnotować, iż w tak skonstruowanym obrazie szefowej V Departamentu „mieszczą się wszystkie możliwe sensy zakodowane w stereotypowych figurach »pięknej Żydówki« i »żydokomunistki«: demoniczność, seksualna występność, zbrodniczość” (Mrozik, 2014).

Mając na uwadze ogół tych atrybucji mieszczących się w perspektywie społecznego postrzegania Julii Brystiger, to jak została wpisana w ramy polskiej pamięci zbiorowej, a przede wszystkim jaką rolę nieustannie pełni w antysemickim panteonie „żydokomuny”, trudno się dziwić, że jej postać stała się wdzięcznym i powracającym tematem. Jednakże nie dlatego, że ciekawi i intryguje. Doskonale po prostu obsługuje polskie fobie i resentymenty. Jako szczególna przedstawicielka „żydokomuny” bez wątpienia do tego się nadaje. Potrójnie obca, kobieta, Żydówka, komunistka, na dodatek „krwawa”. Nie ma „krwawego” Józka, Stefana, Anatola czy Jakuba. Jest Julia, a w zasadzie Luna, o której wiele mówi się różnymi tekstami polskiej kultury. W ostatnich latach pojawiło się ich doprawdy wiele. To jej w swoich publikacjach poświęcili uwagę Przemysław Słowiński (*Boginie zła*, 2010), Tadeusz M. Płużański (*Bestie*, 2011), Marek Łuszczyna (*Zimne*, 2014), czy Iwona Kienzler (*Krwawa Luna i inni*, 2016). Już same te tytuły odsłaniają zawartość treści. Za jedyną, jak dotychczas, próbę demistyfikacji fantazmatycznej biografii Julii Brystiger można natomiast uznać *Krwawą Lunę* Patrycji Bukalskiej (2016). Pod koniec roku, w którym książka ta się ukazała, na ekrany polskich kin trafił film *Zaćma* w reżyserii Ryszarda Bugajskiego w całości poświęcony Brystygierowej. To również ona, obok Heleny Wolińskiej, posłużyła

<sup>2</sup> W publicznym obiegu cyrkulują zarówno te, jak i wiele innych utrzymanych w podobnym duchu określeń. Chcąc się o tym przekonać wystarczy wpisać w wyszukiwarkę hasło: Julia Brystiger.

Pawłowi Pawlikowskiemu jako pierwowzór „krwawej Wandy” w nagrodzonej Oscarem *Idzie*. Zainspirowała także twórców popularnego telewizyjnego serialu *Czas honoru*, którzy stworzyli w nim postać minister Ady Lewińskiej. Uwzględniając film dokumentalny *Świat Luni* z 1997 roku w reżyserii Ignacego Szczepańskiego można powiedzieć, iż o Julii Brystiger opowiedziano Polakom kluczowymi formami sztuki filmowej: od dokumentu, przez fabułę, po serial. Warto zatem przyjrzeć się bliżej, czego na podstawie wszystkich tych wspomnianych źródeł możemy się na jej temat dowiedzieć, a w istocie, jak bardzo zdemonizowana i uwięziona w fantazmacie wciąż pozostaje.

### Krwawa Luna i jej szuflada

Bez wątpienia fundamentem tej snutej w Polsce opowieści o Julii Brystiger jest przypisane jej okrucieństwo i sadyzm, którego mieli doświadczać osobiście przez nią przesłuchiwanymi patrioci. Katolicy, działacze polityczni, „żołnierze wyklęci”. Wprawdzie już Stefan Staszewski w rozmowie z Teresą Torąńską mówił, iż Luna „nie brała udziału w walce ze zbrojnym podziemiem, nie zajmowała się wymuszaniem zeznań czy montowaniem procesów, przydzielano jej zadania wymagające dużej inteligencji, typowo dywersyjnej” (Torąńska, 1989, s. 359). Jego słowa potwierdza Andrzej Friszke, autor książki *Między wojną a więzieniem. Młoda inteligencja katolicka 1945–1953*, z której jasno wynika, iż nie zajmowała się ona podziemiem poakowskim, nie prowadziła śledztw, nie przesłuchiwała. „Wiem, że opisują ją jako bestię, ale nie mogę tego potwierdzić – nie znalazłem śladu takich spraw” (Cyt. za Targański, 2016, s. 54). Nie znalazł Friszke, nie znalazła również jej biografka Patrycja Bukalska. „Byłam przekonana, że znajdę wiele takich relacji. Szukałam przez półtora roku. Może za krótko. Nie znalazłam – ani w archiwach, ani w ludzkiej pamięci” (Bukalska, 2016, s. 137).

Na nic tu jednak ustalenia badaczy. Fantazmat żyje własnym życiem, siłą społecznego przekonania, mocą nieustannego odtwarzania. „Symbol stalinowskiego terroru”, „słynęła z okrucieństwa”, „prawdziwy postrach żołnierzy niepodległościowego podziemia”, „prawdziwa bestia”, „sadystka”. To tylko wyimki z tego, co na temat Julii Brystiger można usłyszeć w programie „Kalendarz historyczny” Telewizji Republika<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Link do programu: <https://www.youtube.com/watch?v=kHR5PgE4Udk>, 20 I 2017.

W przywołanych wcześniej publikacjach nie jest inaczej. Autor książki *Boginie zła czyli kobiety okrutne, żądne władzy i występne* tak rozpoczyna swoją o niej opowieść:

„Była jedną z najbardziej okrutnych, a zarazem najbardziej wpływowych osób w stalinowskim aparacie bezpieczeństwa [...]. Słyszała z sadystycznych tortur zadawanych młodym więźniom, którym kazała się rozbierać do naga, a następnie biła ich pejcem po genitaliach i przycinała je szufladą. Jeden z uwięzionych wspominał ją w następujący sposób: »Zbrodnicze monstrum przewyższające okrucieństwem niemieckie dozorcynie obozów koncentracyjnych«” (Słowiński, 2010, s. 120)

W podobnym duchu pisze o Julii Brystiger autor książki *Kobiety władzy PRL* Sławomir Koper: „Towarzyszkę Julię nie bez powodu nazywano krwawą Luną, zarzucano jej okrucieństwo i wyrefinowany sadyzm. Jej ulubionymi ofiarami byli młodzi żołnierze Armii Krajowej, których z lubością osobiście torturowała” (Koper, 2012, s. 211). Tyle na samym wstępie poświęconego jej rozdziału. Dalej mowa jest o konkretach:

„Podejrzewano ją wręcz o sadyzm na tle seksualnym, katowała rozebranych więźniów szpicrutą, ze specjalnym uwzględnieniem okolic jąder. Jedną z jej ofiar stał się szef propagandy opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego na województwo olsztyńskie. »[...] maltretowany przez Lunę Szafarzyński stanowił widok przerażający – opisywał Tomasz Grotowicz. – Jądra miał na wysokości kolan. Brystygierowa wsadzała mu przyrodzenie do szuflady i następnie zatrzaśniała, a także bez opamiętania biła więźnia. Szafarzyński wkrótce zmarł wskutek ogólnego wycieńczenia«. To nie był wyjątek [...]” (Koper, 2012, s. 217).

O tym, że pod względem okrucieństwa Julia Brystiger była gorsza od Józefa Różańskiego, zmuszającego więźniów do siedzenia na odwróconym krześle, że był on „tylko odbiciem Krwawej Luny, wcale nie najokrutniejszym przesłuchującym” i tylko za sprawą intelektu Luny oraz „mnóstwa szczęścia”, to właśnie jego, a nie jej nazwisko stało się „symbolem katowni UB”, pisze natomiast Marek Łuszczyna (Łuszczyna, 2014, s. 32–33). Wydany przez PWN zbiór reportaży *Zimne. Polki, które nazwano zbrodniarkami* otwiera właśnie ten poświęcony Brystiger i zatytułowany *Niewidzialna*. Można w nim między innymi przeczytać, iż wrogów Polski Ludowej przesłuchuje osobiście i „genitalia uwielbia wyszarpywać zwłaszcza młodym mężczyznom”, z których wielu umrze z wycieńczenia, a ich miejsce spoczynku „będzie nieznanne aż do 2012

roku” (Łuszczyna, 2014, s. 32). Przede wszystkim jednak Łuszczyna nie stroni od plastycznych opisów, odnosząc się także do wspomnianego już przykładu Szafarzyńskiego. Opis jego przesłuchania przeplata rozmową Julii Brystiger z Marią Okońską, aresztowaną, bliską współpracowniczką kardynała Stefana Wyszyńskiego:

„Brystygier patrzy na zegarek. Bardzo przeprosza swoją rozmówczynię, ale musi na chwilę wyjść. Jej przerwa obiadowa, którą poświęciła na spotkanie z Marią, dobiegła końca już kilkanaście minut temu [...]. W czasie kiedy Okońska czeka w gabinecie, Brystygier schodzi jedno piętro, skręca w kierunku gabinetu przesłuchań. Sunie wolno korytarzem. Bezpieczniacy pod bronią stają na baczność, strzelają obcasami. Przyzwyczajono się do tego, że pani pułkownik nigdy nie nosi munduru. Zawsze te same ciemne sukienki. Łatwo też zauważyć, czy ma na sobie biżuterię, czy nie. Tym razem nie ma. Nie chce poświęcać tej sprawie zbyt wiele czasu [...]. Dlatego teraz, schodząc z przerwy obiadowej jako główny przesłuchujący, skręca do pomieszczenia, w którym czeka na jej powrót Szafarzyński z PSL. Brystygier nie ma zamiaru działać dłużej niż to konieczne. I tak się już przy nim naharowała. Przesłuchiwany siedzi tyłem do drzwi. Kobieta jednym gestem każe zawiązać mu oczy. Ma nie widzieć jej twarzy, tak jak wszyscy inni osobiście przesłuchiwanie więźniowie MBP. – Szuflada – mówi cicho do najwyższego rangą mundurowego obecnego w celi” (Łuszczyna, 2014, s. 20–21).

Ten wpleciony w narrację wątek zawiązywania przesłuchiwanym oczu jest bardzo znamieny. Skoro bowiem brakuje dowodów na osobisty udział Julii Brystiger w przesłuchaniach oraz stosowanie przez nią drastycznych metod, to można w ten sposób zabezpieczyć tyły bez naruszenia jej demonicznego wizerunku. Powracająca zaś w wielu miejscach opowieść o sadystycznym przesłuchaniu Szafarzyńskiego, z miażdżeniem jąder w szufladzie jako jej makabrycznym *leit motivem*, jest jedyną tak detaliczną i opartą na personaliach. Wstrząsająca i stwarzająca pozory umocowania w faktach, zajmuje szczególne miejsce w czarnej legendzie Julii Brystiger. Jej źródłem stały się wspomnienia innego więzionego działacza PSL, na którego powołał się Tomasz Grotowicz w artykule opublikowanym na łamach „Naszej Polski” 4 sierpnia 1999 roku. Prawdopodobnie to właśnie wówczas historia ta po raz pierwszy ujrzała światło dzienne i zaczęła żyć własnym życiem (Bukalska, 2016, s. 138). W istocie zaś organizować fantazmat „krwawej Luny”. Problem jednak w tym, że jak wskazuje Piotr Zaremba, który w mającej się niebawem

ukazać powieści historycznej także poświęca uwagę szefowej V Departamentu, Bolesław Szafarzyński był przesłuchiwany w Olsztynie, a nie w Warszawie przy ulicy Koszykowej. Nie umarł w efekcie brutalnego przesłuchania, choć takiemu faktycznie był poddany, lecz wyszedł na wolność w wyniku amnestii ogłoszonej w 1956 roku. Jego urodzony później syn, do którego dotarł Zaremba, nie potrafił określić „jaką rolę w maltretowaniu ojca odegrała Luna” (Zaremba, 2016, s. 66).

Doskonale wiedzą to jednak autorzy obszernie cytowanych publikacji i inni budownicy mitu „krwawej Luny”. Przyjmują *casus* Bolesława Szafarzyńskiego za pewnik, choć sami nigdy tej historii nie zweryfikowali. Nie sprawdzili nawet, jak miał on na imię. Posługują się samym jego nazwiskiem, co zresztą wcale nie dziwi, bo przecież nie o pamięć ofiary tu chodzi, ale o bestialstwo oprawczyń. Analogicznie do cytatu powszechnie czerpanego z tekstu Tomasza Grotowicza publicznie cytuje również ten zaczerpnięty z książki byłej żołnierki AK Anny Rószkiewicz-Litwinowiczowej. Powołując się na dowódcę Kedywu Warszawskiego Okręgu AK, Józefa Rybickiego, pisała ona: „Julia Brystygierowa słynęła z sadystycznych tortur zadawanych młodym więźniom, była zdaje się zboczona na punkcie seksualnym i tu miała pole do popisu” (Rószkiewicz-Litwinowiczowa, 1991, s. 106). Jednakże i w tym przypadku nie wiadomo skąd ta wiedza, co dokładnie Rybicki powiedział autorce, jakie miał ku temu podstawy i jakie jest „oryginalne pochodzenie przekazu”, na co bodaj jako pierwsza zwraca uwagę Patrycja Bukalska (Bukalska, 2016, s. 138). Być może nawet nigdy niczego takiego nie powiedział. Najważniejsze, że ten skwapliwie przywoływany cytat obsługuje i pozwala reprodukować fantazmat. Na jego mocy przypadek Szafarzyńskiego nie był odosobniony i „przykładów takiego postępowania Julii było jeszcze parę i trudno przypuszczać, że były to tylko wyjątki” (Targański, 2016, s. 54), co w rozmaitych publikacjach potwierdzają zawsze beziemienni świadkowie i niewskazane dokumenty.

Sugestywną siłą oddziaływania obrazu potwierdza także Ryszard Bugajski w swoim najnowszym filmie *Zaćma*. Reżyser skoncentrował w nim uwagę na późniejszym etapie życia Julii Brystiger, kiedy to starsza pani odwiedza ośrodek w Laskach (w filmie są to Górki), przechodzi duchową przemianę, cierpi za grzechy przeszłości, zbliża do katolicyzmu, zabiega o spotkanie z kardynałem Stefanem Wyszyńskim i ostatecznie się z nim spotyka. Do tej artystycznej wizji przyjdzie jeszcze powrócić. W retrospekcjach z przeszłości Bugajski w pełni jednak powielił kreowany latami wizerunek Brystiger jako sadystycznej „żydokomunistki”. Pokazuje



bezwzględna i okrutna oprawczynią, która w kazamatkach Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego osobiście przesłuchuje i torturuje młodych mężczyzn. Czerpie z tego perwersyjną przyjemność, a jej sadyzm nie pozostawia żadnych wątpliwości. Bestia gości na ekranie i przeraża widownię. We własnych wspomnieniach Brystiger powraca zwłaszcza postać torturowanego przez nią chłopaka z podziemia, który wraz z biegiem filmu, a zarazem coraz bardziej onirycznymi reminiscencjami z przeszłości, staje się alegorią Jezusa Chrystusa. Tak zresztą sam się swojej oprawczyni przedstawia, a w pewnym momencie drewniana figura Chrystusa w kaplicy w Górkach zyskuje jego twarz. Ofiara „krwawej Luny”, „żołnierz wyklęty”, Jezus Chrystus, król Polski ostatecznie umiera. Ona zaś ma jego krew na rękach. U Bugajskiego zatem Żydzi kolejny raz mordują Chrystusa, a w istocie to „żydokomuna” morduje Polaków. Zaktualizowane antysemityczne klisze poddane zostają reprodukcji i wzmocnieniu – „Krew jego na nas i na dzieci nasze”.

Najwyraźniej jednak dla reżysera, to nie żaden ponury fantazmat, bo jak powiedział w jednym z wywiadów: „najważniejsze fakty, które dotyczą Julii Brystygierowej, się zgadzają. Reszta jest oparta na poszlakach, hipotezach, ale dość solidnych” (Kościński, 2016). Nie pierwszy to zresztą raz, kiedy Bugajski gra „żydokomuną”. Już w ***Generale Nilu jest przeciw sceną***, w której podczas posiedzenia Sądu Najwyższego jedna z uczestniczek wypowiada znamienne słowa: „Wszyscy jesteśmy Polakami, choć większość z nas pochodzenia żydowskiego”. To dzięki niej i Bugajskiemu Polacy mogli zobaczyć na ekranie, kto mordował polskich patriotów. Zyskali również sposobność, by kolejny raz utwierdzić się w przekonaniu, że w stalinowskim aparacie represji zasiadały jakieś obce, „niepolskie” siły, a konkretnie Żydzi.

Po premierze *Zaćmy* pojawiły się jednak zarzuty wobec reżysera, iż zbyt łagodnie potraktował swoją bohaterkę. Zamiast skoncentrować się na biografii monstrum, przenieść na ekran jej zbrodnie i dosadnie pokazać krwawy charakter sprawowanej władzy, wybrał mało istotny fragment jej życia, duchową przemianę, nawrócenie, jałowe dysputy o Bogu etc. „Widz szybko się więc orientuje, że nie jest to niestety film o Krwawej Lunie” – napisała jedna z recenzentek, której w filmie wyraźnie zabrakło bestii w bestii oraz zupełnie innego rozłożenia akcentów dyktowanego zapotrzebowaniem polskiej widowni (Pustelnik, 2016). Wobec tego, co jednak Bugajski o monstrum powiedział, spotkał go zarzut o złamanie zasady *decorum* i brak jednoznaczności: „Pierwszy zarzut jest taki, – można przeczytać w innej recenzji – że widz z filmu Bugajskiego nie dowiaduje

się, kim tak naprawdę jest Brystygierowa i dlaczego »Krwawa Luna« jest utożsamiana z najgorszymi zbrodniami stalinizmu nad Wisłą. Filmowe reminiscencje, w których Brystygierowa sięga pamięcią do swojej pracy w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, są utrzymane w kategoriach groteskowej wizji lub snu. Nie wiemy, kogo gnoją ubecy, dlaczego i po co. A w zasadzie – czy naprawdę dochodzi do zbrodni, bo to przecież tylko majaki” (Fijołek, 2016).

Podobnych zarzutów uniknął natomiast Paweł Pawlikowski, bo przecież jego „krwawa Wanda” w obsypanej nagrodami *Idzie*, to tylko pewna wypadkowa realnych postaci, więc reżyser nie musiał trzymać się „faktów”. Jak sam podkreślał w kilku wywiadach, pierwowzorem tej bohaterki była dla niego przede wszystkim poznana osobiście Helena Wolińska-Brus, a zatem postać równie emblematyczna dla polskiego dyskursu antysemickiego niezmiennie operującego kliszą „żydokomuny”. Postulat jej ekstradycji był w Polsce artykułowany latami, aż do jej śmierci w 2008 roku. Reżyser wspominał jednak, iż jako inspiracja posłużyła mu także Julia Brystiger oraz „mnóstwo innych postaci” (Forecki, 2013). Jak bowiem powszechnie wiadomo, w powojennej Polsce żydowskich komunistek w randze prokurotek i w ogóle żydowskich oprawczyń na stanowiskach było zatrzęsienie i trudno się dziwić, że Pawlikowski nie mógł się zdecydować, którą wybrać. Z nich wszystkich ostatecznie ulepiona została „krwawa Wanda”. Żydowska komunistka, była stalinowska prokuratorka, która zasłynęła wnioskami o wyroki śmierci dla polskich patriotów, czym zasłużyła sobie na taki właśnie przydomek.

To natomiast, co po wojnie zadecydowało o bezwzględności „krwawej Wandy” mierzonej wydanymi wyrokami, Pawlikowski sugeruje dość jednoznacznie, a w każdym razie nie podsuwa żadnej innej odpowiedzi. To trauma Zagłady i ból spowodowany utratą syna zabitego przez polskiego chłopca. Innymi słowy: potrzeba zemsty na Polakach. W przypadku Wandy po części zemsty prywatnej, ale jeśli brać pod uwagę morfologię mitu „żydokomuny”, to w istocie zbiorowej. Jego stale aktualizowana konstrukcja opiera się przecież także na opowieści o bezwzględnych żydowskich komunistycznych oprawcach, którzy po wojnie torturowali i mordowali Polaków, odreagowując w ten sposób traumę Zagłady i mszcząc się za postawę społeczeństwa polskiego podczas wojny oraz przedwojenny antysemityzm. O tym ostatnim wprawdzie u Pawlikowskiego nie ma mowy, ale pozostaje postholokaustowa zemsta i potrzeba odreagowania, które implikują postępowanie Wandy, czyniąc z niej typową przedstawicielkę gatunku „żydokomuny”, żywiącego się najchętniej polską krwią.

Demonizacja postaci Julii Brystiger odbywa się także poprzez przypisywanie jej szczególnej determinacji w walce z Kościołem katolickim w Polsce. W katolickim kraju, w którym status wyznania oraz pozycja Kościoła są szczególne, to bardzo poważne i brzemiennie w skutki oskarżenie. Kierowany przez nią Departament V faktycznie zajmował się inwigilacją duchownych, ma na swoim koncie ich aresztowania, proces biskupa Kaczmarska, internowanie prymasa Wyszyńskiego, ale linia oskarżenia wykracza daleko poza fakty. Powołując się na anonimowe źródło informacji, Marek Łuszczyna sugeruje na przykład, iż istniał rozpisany przez nią w szczegółach plan zamordowania prymasa Wyszyńskiego, ale został zniszczony latem 1989 roku. Sam zatem kreśli scenariusz jego realizacji: „Jeśli istniał rozkaz zamordowania prymasa Wyszyńskiego, z całą pewnością nie było w nim nic spektakularnego w kwestii samej egzekucji. Gdyby nadszedł krytyczny dzień, Luna nie biłaby prymasa po jądrach szpicrutą. Pewnie siedziałaby w swoim gabinecie w V Departamencie. Padłby jeden strzał w tył głowy” (Łuszczyna, 2014, s. 45). Leszek Żebrowski przypisuje jej natomiast pośrednią odpowiedzialność za zamordowanie księdza Jerzego Popiełuszki (1984) i „innych księży nastawionych opozycyjnie wobec systemu”. Wprawdzie Julia Brystiger odchodzi z MBP w listopadzie roku 1956, a umiera w październiku 1975, to publicyście „Naszego Dziennika” w dwóch zdaniach udało się uczynić z niej demiurga na emeryturze i zza grobu: „Jednak piętno wyciśnięte przez krwawą Lunę na bezpieczeństwo w latach 1945–1956 przetrwało do końca istnienia PRL. Mimo pozornych odwilży w sprawach Kościoła i kolejnych zmian organizacyjnych w MSW departament zajmujący się walką z Kościołem pracował tak jak za jej panowania” (Żebrowski, 2016a, s. 20).

### Przechodnia Polowa Żona

Poza tymi stale odtwarzanymi opisami sadyzmu i oddania w walce z polskimi patriotami, Kościołem, konstytutywnym elementem fantazmatu Julii Brystiger są opowieści o jej wybujałym życiu erotycznym oraz instrumentalnym podejściu do seksu. Sadyzm, niekontrolowane żądze, rozwiązłość, władza, cynizm, używanie mężczyzn, liczni kochankowie – wszystko tu się ze sobą łączy i splata w patologizującym, mizoginicznym języku. To przy jego zastosowaniu kreśli się jej portret. Widać to dobrze choćby już w samym opisie fizycznego wyglądu Brystiger. „Twarz miała ładną, ale była potwornie niezgrabna, kwadratowa, niska, bardzo

grube nogi. Agresywna, zaborcza. Była to pani z tych, które mówią, kto ma dziś ją do domu odprowadzić” (Torańska, 1989, s. 358). To słowa Stefana Staszewskiego w rozmowie z Teresą Torańską. „Brystygier miała ładną twarz, ale zawsze grubą dupę, koślawe nogi, krępa była. Ale to Picassoowi przeszkadzać nie mogło, bo on malował krzywe kreski, trójkąty, kwadraty zamiast dup. A twarz miała ładną, to mistrzowi w oko wpadła”. To zaś wypowiedź Włodzimierza Sokorskiego zarejestrowana w filmie dokumentalnym *Świat Luny* (reż. I. Szczepański, 1997).

Oba te cytaty stale powracają. Przede wszystkim jednak notorycznie odtwarzana jest lista jej domniemanych kochanków z Jakubem Berma-nem, Hilarym Mincem i Eugeniuszem Szyrem na czele. Jak dowodzą au-torzy poświęconych Brystyger publikacji, to właśnie romanse z tymi dy-gnitarzami miały ją doprowadzić na sam szczyt władzy w stalinowskiej Polsce. Na długo przed nimi na falach Radia Wolna Europa mówił o tym Józef Światło: „Luna Brystygierowa to rozdział sam dla siebie. Liczy ona już dzisiaj ponad 50 lat i jest raczej zużyta, bo życie miała bogate i pełne [...] ma w centrali bezpieki mocną pozycję. Nazywa się ją piątym wice-ministrem bezpieczeństwa. Przyczyna jest bardzo prosta: w swej bogatej karierze Brystygierowa była w Rosji przez dłuższy czas równocześnie kochanką Bermiana, Minca i Szyra” (cyt. za Błażyński, 1990, s. 64–65).

Opinię Światły również uczyniono podręcznym cytatem, ale współ-cześnie autorzy dodają także coś od siebie. Z lubością posługują się na przykład uprzedmiotawiającym skrótem PPŻ – Przechodnia Polowa Żona. Nie odnosi się on zresztą wyłącznie do Julii Brystyger i ma zdecydowanie szersze zastosowanie. W książce Tadeusza M. Płużańskiego zatytułowa-nej *Bestie. Mordercy Polaków* biogram szefowej Departamentu V („PPŻ »Luna« Brystygier”) rozpoczyna wyróżnione w tekście wprowadzenie: „W jaki sposób kobiety dochodziły na szczyty komunistycznej władzy. Nie były szczególnie ładne, ale miały inną, ważniejszą cechę – były PPŻ. Dotyczy to m.in. znanej czytelnikom Heleny Wolińskiej, »Leny«, stali-nowskiej prokurator [...] a szczególnie Julii Brystygier, »Luny«, rów-nie (a może bardziej) wpływowej w aparacie bezpieczeństwa, która ze względu na swoją pozycję była nazywana piątym ministrem BP” (Płu-żański, 2011, s. 429).

O tym, że swoją karierę „Julia zawdzięczała głównie temu, że była tak zwaną PPŻ (Przechodnią Polową Żoną), czyli, krótko mówiąc, kochanką kilku bardzo wpływowych osób” można przeczytać również w *Boginiach zła* Przemysława Słowińskiego (Słowiński, 2010, s. 122). Albo w *Kobietach władzy PRL* Sławomira Kopra, który w ten sam sposób wyzna-

cza ścieżkę kariery tej nieuchodzącej „za specjalnie atrakcyjną kobiety” (Koper, 2012, s. 214–215). Zarówno w tych przywołanych oraz innych wywodach zwraca uwagę połączone z konsternacją zdziwienie autorów, że w ogóle mężczyźni skłonni byli sypiać z Julią Brystiger. No, bo skoro jej aparycja pozostawiała wiele do życzenia, to naturalnie powinna pozostać poza spektrum ich zainteresowania. Zwłaszcza, że mowa jest przecież o mężczyznach u władzy, dostojnikach państwowych, którzy mogli mieć wszystko. Marek Łuszczyna tak wyjaśnia ów dysonans, a zarazem wskazuje na instrumentalny dobór kochanków podług potrzeb Luny: „Na wojnie człowiek kocha się szybko, łapczywie, jak gdyby to był jego ostatni raz. Niezgrabna figura nie musi przeszkadzać mężczyznom. Zwłaszcza jeśli kobieta ma urok osobisty, czar, wdzięk, intelekt. Na wojnie ludzie uprawiają przygodny seks bez opamiętania, ale Julia Brystygier wybiera z rozmysłem” (Łuszczyna, 2014, s. 29).

Niezbyt ładna, za to inteligentna i wyrachowana, dowolnie używająca mężczyzn. Lista jej kochanków nie ogranicza się jednak do tej najczęściej wspominanej trójki. Sławomir Koper sugeruje, że był nim także Bolesław Bierut, lecz komunistyczni dygnitarze jej nie wystarczali i „dobierała sobie partnerów z grona podwładnych, a chętnych do odmowy raczej nie brakowało” (Koper, 2012, s. 211). W wielu tych mizoginicznych charakterystykach „krwawej Luny” powraca także opowieść o Bolesławie Piaseckim jako jednym z nich. Bardzo znacząca to fabuła, bo ma chyba stanowić dowód jakiejś jej perwersji. Ona Żydówka i on antysemita. Przed wojną jeden z założycieli faszystującego Obozu Narodowo-Radykalnego, po wojnie nadal wierny antysemityzmowi, o czym świadczy choćby jego poparcie dla Natolińczyków (1956) i Mieczysława Moczara (1968). W opowieściach o Julii Brystiger dzielą razem łóżko, a ten paradoksalny mezalians świetnie służy podkreśleniu, iż w istocie, to nie miała ona żadnych zasad skoro sypiała nawet z Piaseckim. Jak odnotowuje Koper „Lunie Piasecki również nie wystarczał”, co ostatecznie prowadzi go do wniosku, że „chyba można było ją podejrzewać o poważne zaburzenia na tle seksualnym” (Koper, 2012, s. 220).

Nie on jeden zresztą dokonuje medykalizacji języka opisu Julii Brystiger. O tym, że była „zбочzona na punkcie seksualnym” pisała choćby cytowana już wcześniej Anna Rószkiewicz-Litwinowiczowa. Piszą to wprost lub sugerują w zasadzie wszyscy, którzy bezkrytycznie powielają dominującą narrację o jej perwersyjnych metodach przesłuchań, szczególnie sadyzmie wobec młodych akowców, męskich genitaliach miażdżonych w szufladzie, biciu szpicrutą itd. Wśród nich Marek Łuszczyna,

który poszedł krok dalej i poprosił o diagnozę eksperta. Ten fragment jego reportażu wymaga dłuższego cytatu:

„Może i mam dla pana jakąś odpowiedź – mówi znany polski seksuolog, któremu dałem do przeczytania to, co do tego momentu napisałem.

– Pana dziwi, dlaczego nie waliła pałką w głowę albo nie wpychała długopisu w ucho? – Dziwi mnie, dlaczego torturowała, koncentrując się na jednym tylko narzędzie. Zarzucano jej później realizowanie swoich zbroczeń seksualnych.

– Wykluczone, to jej nie mogło podniecać. Niech pan zapomni o wizjach Luni z pejczem w dłoni, wijącej się w orgazmicznych spazmach pośrodku sali pełnej krwi, zębów i oddechów.

– Jaka jest pana opinia?

– Może zemsta? No, bo proszę sobie wyobrazić wrażliwą, wykształconą, inteligentną, chorobliwie ambitną kobietę, która robi karierę za wszelką cenę, w paskudnych czasach, przez łóżka szpetnych czerwonych buców, na pewno nie pachnących męską odmianą perfum Fragonard [perfumy używane przez J.B. – przyp. P.F.]. Gdyby był pan przez kilka lat PPŻ, toby pan lubił mężczyzn? Minc, Berman i Szyr to wszyscy?

– Nie. Podobno miała ich znacznie więcej. –

Więc właśnie. Zaciskała zęby, nie słuchała krążących na swój temat opinii. Ale narastało w niej poczucie krzywdy i odraza do samej siebie, nie umiała tych emocji odciąć. Była inteligentna i wrażliwa. Długo godziła się, że mężczyźni traktują ją jak szmatę, która ustawia się z wiatrem. Bo może i tak właśnie było, tyle że to bez znaczenia dla tego mechanizmu psychologicznego. Myślała, że dostanie w nowej Polsce funkcję na miarę jej wykształcenia i gigantycznych ambicji. A czerwone buce wiedziały, że ta PPŻ i tak pójdzie robić to, co jej każą. No to poszła na całego. Zatraciła się, całą nienawiść do siebie i karierowych kopolantów nakierowując na młodych, ładnych facetów, których miłości nigdy nie zaznała.

– Wrywanie jąder młodym WiN-owcom było taką zemstą za Bermiana i Minca?

– No i za mężczyzn w ogóle, bo to przecież oni jako gatunek, doprowadzili do tego, że zrobiła karierę nie taką, jak chciała, za cenę, której w głębi serca nie akceptowała.

– Nikt jej do sypiania z działaczami ZPP (Związek Patriotów Polskich – przyp. P.F.) nie zmuszał.

– Nie słucha pan. Nikt jej nie usprawiedliwia! Pytał pan o mechanizm psychologiczny. O jedną z możliwych przyczyn jej zachowania podczas śledztw” (Łuszczyna, 2014, s. 33–34).

Tak oto „znany polski seksuolog” tłumaczy ten szczególnie wariant sadyzmu na tle seksualnym w wykonaniu „krwawej Luni”. Komunistki, która z racji własnych doświadczeń nienawidzi mężczyzn, więc miażdży ich jądra w szufladzie. Rozwiązała jest również „krwawa Wanda”, bohaterka *Idy* Pawła Pawlikowskiego. Kiedy po raz pierwszy ukazuje się oczom widzów i pyta przybyłą Idę, czy wie, czym się zajmuje, chciałoby się odpowiedzieć bohaterce, że jej ciotka jest kurwą. Drzwi otwiera bowiem roznegliżowana kobieta z niemal nieodłącznym papierosem, rozczochrana, jakby na kacu, a w głębi mieszkania widzimy pośpiesznie ubierającego się mężczyznę na tle ciepłego jeszcze łóżka. Prawdopodobnie widzowie niezający wcześniej fabuły tak właśnie mogliby pomyśleć. Filmowa „krwawa Wanda” do końca swoich dni nie będzie zresztą stronić od przypadkowego seksu. Nie stroni także od alkoholu, bo w zasadzie pije non-stop i prowadzi po pijanemu.

Upija się i nie rozstaje z papierosami, nawet w kościelnej kaplicy w obecności prymasa Wyszyńskiego, także Julia Brystiger z *Zacmy* Ryszarda Bugajskiego. Nawiasem mówiąc: palącą notorycznie i nerwowo papierosy podczas wizyt w Laskach uwiecznili ją również w swoich raportach funkcjonariusze SB, zajmujący się jej inwigilacją (Stopyra, 2009). Niewiele natomiast jest w tym filmie powiedziane o życiu seksualnym „krwawej Luni”. Pewnie dlatego, że reżyser skoncentrował swoją uwagę na późniejszym epizodzie z jej biografii, gdy odwiedzała ośrodek w Laskach. Wymowne jest już jednak samo to, co w fabule zostało uwzględnione. Trudno na przykład oprzeć się wrażeniu, iż przeszukiwana w lokalnym barze, a w zasadzie obmacywana i upokorzona przez milicjantów, znajduje w tym jakąś perwersyjną przyjemność. O ile jednak taka interpretacja może być dyskusyjna, to już wymowa jedynej retrospekcji z międzywojnia, w której porzuca ona swojego płaczącego synka, by spotkać się z kochankiem (a zarazem ideowym towarzyszem), jest zupełnie jednoznaczna. Nawiazuje do stereotypu, a zwłaszcza obciąża ją moralnie jako matkę i tym samym kobietę.

To samo oskarżenie sformułował również Paweł Pawlikowski wobec swojej „krwawej Wandy”. Widzowie dowiadują się, że już podczas wojny wybrała walkę w ramach komunistycznej partyzantki i w imię tej walki porzuciła dziecko, które straciła, i teraz cierpi. Zastygła w nieustającym samooskarżeniu, że „dla sprawy” pozostawiła syna, który został zamordowany przez polskiego chłopca. Teraz żałuje, bo dziecka nie ma, a „sprawa” przegrana. Wanda okazuje się zatem wyrodną matką. Popeliła grzech pierworodny, bo – jak celnie konstatuje Anna Zawadzka – „ona

pierworodnego syna zostawiła i poszła walczyć. Z kim poszła, przeciw komu, o co – tego nie mówi. Mówi za to, że »cholera wie po co«. Bo przecież po co Żydówce było walczyć w czasie Zagłady? Niedorzeczność. Należało, jak prawdziwa kobieta, z synkiem zostać i z synkiem zginąć. I z całą rodziną. A ona płęć swoją zdradziła. Należało pozostać na polskim obrazku, na którym Żyd i kobieta nie walczy. Nie została i teraz za karę żyje” (Zawadzka, 2013).

Wprawdzie Michał, syn Julii Brystiger przeżył Zagładę, ale jego życie faktycznie wiązało się z rozłąką z matką. Nie tylko w latach wojny, ale i wcześniej, kiedy to kilkakrotnie za swoje zaangażowanie w komunizm przebywała w więzieniu, a on wychowywał się u rodziców matki. Ta nieobecność i jej powody w rozmaitych opowieściach o Julii Brystiger wciąż pobrzmiwa niczym zarzut. Nie dotyczy on jednak wyłącznie samej Brystygierowej, ale w ogóle komunistek, które dla idei sprzeniewierzyły się roli matki. Dość wspomnieć dokument Marcela Łozińskiego *Tonia i jej dzieci*<sup>4</sup>. W filmie tym Wera Lechtman i Marcel Lechtman (zwłaszcza on) oskarżają swoją matkę o jej ideowe wybory związane z komunizmem, które ich samych skazały na dom dziecka i samotność. Oddani idei ojcowie, choćby dzieci miały ich nigdy na oczy nie zobaczyć, są rozumiani, tłumaczeni, usprawiedliwiani, bohaterscy. Na gruncie polskiej kultury zarzut zwyrodnienia ich nie dotyczy. Wyrodne stają się tylko matki. U Łozińskiego matkę oskarżają dzieci, u Pawlikowskiego samobiczuje się matka, a Bugajski podsuwa tropy. To na ich podstawie jedna z recenzentek filmu napisze: „Ale jeszcze bardziej intrygujące w *Zaćmie* jest to, czego dostajemy zaledwie ślad: obraz Julii jako matki egoistycznej, niecierplivej, ignorującej potrzeby małego Michała. Kilka scen i staje się jasne, że ta kobieta stawia idee wyżej od uczucia do najbliższej na świecie istoty” (Kubisiowska, 2016, s. 12). O tym, że porzucenie dziecka „na pewno tkwiło w niej jak zadra” reżyser filmu mówi wprost w jednym z wywiadów (Fryc, 2016). Skąd o tym wie? Na jakiej podstawie wyprowadza ów wniosek? Najwyraźniej wyłącznie w oparciu o obowiązujący wzór kultury, który podpowiada mu, że skoro kobieta/matka dla idei sprzeniewierza się swojej podstawowej roli, to przecież nie mogło być inaczej i do końca życia jej sumienie nie zazna już spokoju.

<sup>4</sup> Wnikliwą analizę i interpretację tego dokumentu przeprowadziła Bożena Keff. Zob. B. Keff, *Jak się zostawało komunistką, czyli „Tonia i jej dzieci” Marcela Łozińskiego*, „Studia Litteraria Historica” 2012, nr 1, <https://ispan.waw.pl/journals/index.php/slh/issue/view/1/showToc>, 20 I 2017.



## Z pochodzenia Żydówka, z przekonań komunistka

Zarówno u Pawlikowskiego, jak i Bugajskiego brakuje choćby próby odpowiedzi na pytania, co ich bohaterki doprowadziło do komunizmu? Co zdecydowało przed wojną o ich ideowych wyborach? Jaką cenę mierzoną w wyrokach więzienia za to płaciły? O co walczyły? Cisz<sup>5</sup>. Podobnie jest w większości publikacji poświęconych Julii Brystiger. Jej zaangażowanie w komunizm to jakaś niepoważna fanaberia, ideologiczne zaczadzenie, zatracenie, głupota, ślepa furia. Ona sama zaś, to po prostu fanatyczka. Nawet w biografii pióra Patrycji Bukalskiej, która, jak dotąd nikt inny, próbuje obalić mity obrastające „krwawą Lunę” i zrozumieć swoją bohaterkę, pojawiają się co najmniej frapujące pytania i stwierdzenia:

„Dlaczego kobieta tak wybitnie inteligentna całkowicie poświęciła się jednej idei i uznała, że cel uświęca środki. Jej inteligencja jest okolicznością obciążającą. Wykorzystała ją do opracowywania najskuteczniejszych metod inwigilacji i łamania ludzi. Skuteczniejszych często niż tortury i bicie. A przecież wcale nie musiało tak być. Będąc osobą wszechstronnie wykształconą, władającą kilkoma językami, obdarzoną zdolnościami literackimi, z dobrym wyczuciem psychologii, chęcią angażowania się społecznie, pracowitą, konsekwentną w innych okolicznościach, podejmując inne decyzje, mogła zostać kimś zupełnie innym” (Bukalska, 2016, s. 11–12).

Niestety, na podstawie tego fragmentu można odnieść wrażenie, że dla Bukalskiej samo zaangażowanie Brystiger w komunizm było głupotą, złym wyborem uwłaczającym jej inteligencji. Dokładnie to samo mówią inni. „Wydawałoby się, że kobieta wykształcona, ale już w latach 20. angażuje się w nielegalny ruch komunistyczny” – nie kryją swojego zdziwienia dziennikarz i ekspert – historyk we wspomnianym już wcześniej programie Telewizji Republika. „Jak mógł zaprzedać się totalitarnej ideologii ktoś, kto studiował na najlepszych uczelniach Lwowa i Paryża, kto ma doktorat z filozofii?” – pyta twórcę *Zacmy* Barbara Hollender na łamach „Rzeczpospolitej” (Hollender, 2016). No bo przecież komunizm to samo zło i z inteligencją nie może iść w parze. Między wierszami tak-

---

<sup>5</sup> Zarówno te, jak inne pytania stawia natomiast swoim rozmówcom i rozmówczyniom Anna Zawadzka w amatorskim filmie dokumentalnym *Żydokomuna*. To dotychczas jedyna próba dekonstrukcji mitu „żydokomuny” na ekranie. Zresztą nie tylko na ekranie.

że Bukalska kreśli obraz ideologicznej fanatyczki, która nie jedyna „za ideą podążyła w ciemność”. Sugerując, że być może przyczyną rozpadu jej pierwszego małżeństwa były dzielące ją z mężem różnice światopoglądowe Bukalska odnotowuje, iż nie wydaje się, „by Julia była osobą skłoną do jakichkolwiek ideologicznych kompromisów” (Bukalska, 2016, s. 35). A może swojego męża już nie kochała? Albo po prostu nie układało im się w łóżku? Czy przy tak skąpych danych i takie wytłumaczenie nie jest możliwe? W przeciwieństwie jednak do Bukalskiej, która stawia pytania i poszukuje odpowiedzi, inni autorzy podsuwają gotowy obraz bezwzględnej fanatyczki: „Słynęła z gorliwych donosów do NKWD, głównie na... swoich towarzyszy partyjnych” (Słowiński, 2010, s. 121), „ortodoksyjności poglądów mogłoby jej pozazdrościć starzy cześci” (Koper, 2012, s. 213) „była gorsza od Różańskiego”, „Krwawa Luna o niej wszyscy mówili. Bo biło od niej światło odbite od słońca – Józefa Stalina” (Łuszczyna, 2014, s. 49).

Na podstawie życiowych wyborów Julii Brystiger, jej zaangażowania w komunizm oraz żydowskiego pochodzenia została ona wykluczona z polskiej wspólnoty narodowej. „Na pewno nie identyfikowała się z państwem polskim. Z pochodzenia Żydówka, a z przekonań komunistka” pisze o niej Sławomir Koper (Koper, 2012, s. 212). „Jej związki z Polską były żadne” wtóruje mu Tadeusz M. Płużański (Płużański, 2011, s. 429), a Przemysław Słowiński odnotowuje, iż w artykułach publikowanych „w komunistycznych »Nowych Widnokręgach« systematycznie opluwała Polskę” (Słowiński, 2010, s. 127). Jej obcość wobec polskiej wspólnoty narodowej, której tożsamość opiera się na katolicyzmie, akcentuje również Ryszard Bugajski. Na serdeczne „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, które słyszy z ust zamiatającego liście mężczyzny po przyjeździe do ośrodka w Laskach (w filmie to Górki), odpowiada chłodno – „Dzień dobry”. Mężczyzna uważnie jej się przygląda. To dokładnie pierwsza scena, którą widzowie mogą zobaczyć w trailerze *Zaćmy*. W filmie zaś spowiedź ze swoich grzechów wobec Kościoła i Polaków „krwawa Luna” rozpoczyna od wyznania: „Jestem Żydówką”. Nie jest to neutralny komunikat, ale przypomnienie, ustanowienie znaku różnicy i narzucenie tożsamości.

We wszystkich wypełnianych osobiście przez Julię Brystiger aktach personalnych w rubryce „narodowość” konsekwentnie wpisywała „polska”. Jednakże w karcie statystycznej pracowników MBP z 1951 roku ktoś postanowił jej własną deklarację tożsamości skorygować i dopisał obok innym kolorem długopisu – „żydowska”. Można się o tym prze-

konać, przeglądając teczkę z jej aktami osobowymi dostępną w archiwum IPN (Bukalska, 2016, s. 132–133). W dokumentacji IPN można także znaleźć raporty powstałe w toku inwigilacji Julii Brystiger przez SB w latach 1962–1974. To po ich analizie Agata Stopyra przyjęła tezę, że „tak silne zaangażowanie SB w sprawę operacyjną pod kryptonimem »Egoistka«, wynikało z faktu, iż figurantka była osobą pochodzenia żydowskiego, a jednocześnie jedną z prominentnych działaczek komunistycznego aparatu represji” (Stopyra, 2009, s. 402).

Bez względu zatem na własne poczucie tożsamości o żydowskim pochodzeniu zawsze jej jakoś przypominano, a antysemityzm – w takiej czy innej postaci – dotykał jej za życia i dosięga po śmierci. W przedwojennej Polsce, podczas Zagłady, w latach 60., kiedy do głosu dochodzą Moczar i „partyzanci”, do dziś. Przypomina Bugajski, przypominają liczni publicyści, autorzy pop-historycznych książek i reportaży. Także ci anonimowi patrioci, którzy systematycznie dewastują jej grób na warszawskich Powązkach, dopisując od siebie rozmaite epitafia i nie szczędząc czerwonej farby.

Żydówka, komunista, zbrodniarka, sadystka, a do tego rozwiązała kobieta i wyrodna matka. To kluczowe elementy konstrukcji polskiego fantazmatu o Julii Brystiger, lecz w opowieści o niej znaczące miejsce zajmuje także fantazja o jej nawróceniu na katolicyzm. „Pojednana z Bogiem (choćby niekoniecznie z niektórymi ludźmi) opatrzona świętymi sakramentami Julia Brystygierowa, »Krwawa Luna«, zmarła 9 października 1975 roku w Warszawie” – kończy swój rozdział Przemysław Słowiński (Słowiński, 2010, s. 129). „Julia Brystygier umarła w klasztorze w Laskach, przyjmując pewnie ostatnie namaszczenie. Ale jej wiara była na tyle dyskretna i wewnętrzna, że odbył się pogrzeb świecki, na koszt państwa” – mówi w cytowanym już wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” Ryszard Bugajski (Hollender, 2016). To właśnie opowieści o nawróconej zbrodniarce, „żydokomunistce” podporządkował film. Julia Prajs odwiedza Górki, wyznaje grzechy, szuka przebaczenia, ukojenia, Boga, spotyka się z prymasem Wyszyńskim i toczy z nim filozoficzno-teologiczną dyskusję przez niemal dwadzieścia minut jego trwania. W *Zaćmie* Julia Brystiger już dobrze wie, że komunizm był złem, a jej życiowe wybory i uczynki wymagają ekspiacji. Targana wyrzutami sumienia nie może myśleć inaczej. Raz jeszcze oddajmy głos reżyserowi: „Mało który człowiek z tej złej strony mocy stawał się lepszym, szukał dobra i odkupienia. Ona była kimś takim. Rzadko kto przeszedł taką ewolucję, to była długa droga. Po zbadaniu życiorysu Brystygierowej wiem, że ten proces trwał

kilka, o ile nie kilkanaście lat. Najbardziej interesuje mnie w jej osobowości właśnie ta przemiana” (Fryc, 2016).

Skąd o tym wszystkim wie Ryszard Bugajski, skoro nie ma ku temu żadnych miarodajnych przesłanek, a opowieść o nawróceniu Julii Brystiger nie jest umocowana w faktach? Dowodzi tego choćby analiza materiałów operacyjnych SB, pochodzących z inwigilacji figurantki „Roxany”, na których podstawie opowieść o jej nawróceniu Agata Stopyra nazywa wyłącznie plotką (Stopyra, 2009, 393). Czy Julia Brystiger pozostawiła choćby jakiś ślad tej „ewolucji”, „drogi”, „przemiany”? Czy też same wizyty w Laskach stanowią dla niego niezbity dowód w sprawie? Bo jeśli tak, to możliwe są przecież inne interpretacje ich powodów. Choćby taka, którą w formie pytania podsuwa Anka Grupińska w artykule zatytułowanym *Uwagi o sklamywaniu historii*: „A może jeździła do Lasek, bo lubiła rozmawiać z inteligentnymi kobietami, między którymi było kilka Żydówek?” (Grupińska, 2016). Ryszard Bugajski wybrał jednak schemat narracji, który jest bardzo popularny w opowieściach o żywotach komunistek, a w przypadku tej anty-Polki, kobiety okrutnej, występnej i wyuzdanej, szczególnie użyteczny. Schemat według którego „droga do ich wybawienia, a zarazem przywrócenia społeczeństwu wieść może wyłącznie przez rzekomo upragnioną przez nie konwersję na katolicyzm. Stąd mimo braku dowodów autorzy tych opowieści z uporem powtarzają pogłoski, że Wasilewska, Brystiger czy Fornalska stały się pod koniec życia gorliwymi katoliczkami, a nawet finansowo wspierały Kościół” (Mrozik, 2014).

Jednakże Ryszard Bugajski ofiarował Polakom coś jeszcze. Pokazał kajającą się i proszącą o wybaczenie leciwą Żydówkę, komunistkę, zbrodniarkę, która w ostatnich latach swojego życia poszła po rozum do głowy. Spowiada się ze swoich grzechów wobec narodu polskiego i pragnie do niego dołączyć, a najwyraźniej poza Kościołem nie tylko nie ma zbawienia, ale też prawa wstępu do wspólnoty. Z własnych grzechów wypowiadała się również „krwawa Wanda” w *Idzie* Pawlikowskiego, po czym popełniła samobójstwo, podczas gdy Ida zapewne wróciła do życia w zakonie. Swoją *Zaćmą* Ryszard Bugajski część polskiej widowni rozczarował, bo nie poświęcił dostatecznej uwagi biografii bestii<sup>6</sup>, innych zadowolili, bo wszystko u niego było pokazane, jak należy, a poza tym film uniósł „ciężar teologicznego traktatu o największym ze wszystkich

<sup>6</sup> Warto wspomnieć, iż po premierze filmu w dyskursie publicznym pojawiło się wiele tekstów, w których Bugajskiemu i innym zarzucono wybielanie Julii Brystiger. Zob. np. L. Żebrowski, *Zbrodniczy żywot*, „Nasz Dziennik”, 9 XI 2016, s. 19.

dramatów. Dramacie Odkupienia” (Legan, 2016, s. 56). Bez wątpienia natomiast twórca do dziś podziwianego *Przesłuchania* na stałe przeniósł do polskiego kina wszystko to, co konstytuuje tkany zewsząd różnymi nićmi antysemitki fantazmat Julii Brystiger. Historia fantazmatyczna, o czym pisze Sławoj Żiżek, ma to do siebie, że posiada moc kształtowania uzgodnionej rzeczywistości tak długo, aż nie zostanie ujawniona i zdekonstruowana. „Stajemy się pełnymi członkami wspólnoty nie w toku prostej identyfikacji z jawną tradycją symboliczną, – pisze – lecz gdy przyjmujemy również podtrzymujący ową tradycję widmowy wymiar: niemartwe duchy, które nawiedzają żyjących, sekretną historię traumatycznych fantazji przekazywaną »między wierszami«, przez swoje braki i zniekształcenia” (Żiżek, 2009, s. 72). To o tej wspólnotce, a nie o niej samej opowiada czarna legenda Julii Brystiger.

### Bibliografia

- Błażyński Z. (1990), *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa.
- Bourdieu P. (2005), *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.
- Bukalska P. (2016), *Krwawa Luna*, Wielka Litera, Warszawa.
- Fijolek M. (2016), „Zaćma” to film kulawy pod wieloma względami, <http://natemat.pl/195439,miala-byc-krwawa-luna-jest-banalny-dramat-z-elementami-fantastyki-zacma-to-ogromne-rozczarowanie>, 20 I 2017.
- Forecki P. (2013), *Legenda o Wandzie, co zastąpiła Niemca*, <http://krytykapolityczna.pl/kultura/film/legenda-o-wandzie-co-zastapila-niemca/>, 20 I 2017.
- Frizke A. (2015), *Między wojną a więzieniem. Młoda inteligencja katolicka 1945–1953*, Biblioteka „Więzi”, ISP PAN, Warszawa.
- Fryc K. (2016), *Ryszard Bugajski o „Zaćmie”*. Historia nie jest czarno-biała, <http://wyborcza.pl/1,75410,20727637,festiwal-filmowy-w-gdini-2016-ryszard-bugajski-o-zacmie.html>, 20 I 2017.
- Grupińska A. (2016), *Uwagi o sklamywaniu historii*, <http://krytykapolityczna.pl/kultura/film/uwagi-o-sklamywaniu-historii/>, 20 I 2017.
- Hollender B. (2016), *Ryszard Bugajski o filmie „Zaćma” o Julii Brystygierowej, „Rzeczpospolita”* (dodatek Plus Minus), 26–27 XI 2016.
- Keff B. (2012), *Jak się zostawało komunistką, czyli „Tonia i jej dzieci” Marcela Łozińskiego*, „Studia Litteraria Historica”, nr 1, <https://ispan.waw.pl/journals/index.php/slh/issue/view/1/showToc>, 20 I 2017.
- Kersten K. (1990), *Narodziny systemu władzy. Polska 1943–1948*, Kantor Wydawniczy SAWW, Poznań.

- Koper S. (2012), *Kobiety władzy PRL*, Czerwone i Czarne, Warszawa.
- Koziński A. (2016), *Nie mam ochoty konkurować z „Pitbullem”*. „Zaćma” to film dla wybrednych odbiorców, rozmowa z R. Bugajskim, <http://www.polskatimes.pl/opinie/a/ryszard-bugajski-nie-mam-ochoty-konkurowac-z-pitbullem-zacma-to-film-dla-wybrednych-odbiorcow,11499999/>, 20 I 2017.
- Kubisiowska K. (2016), *Gdy pada najważniejsze pytanie: ale po co?*, „Gazeta Wyborcza” („Gazeta Kraków”, strony lokalne), 2 XII 2016.
- Legan M. (2016), „Zaćma” Bugajskiego. Czyli o ukrzyżowanym żywocie ludzi złych, „Niedziela. Tygodnik Katolicki”, nr 49.
- Łuszczyna M. (2014), *Zimne. Polki, które nazwano zbrodniarkami*, PWN, Warszawa.
- Mrozik A. (2014), *Poza nawiasem historii (kobiet), czyli po co nam dziś komunistki*, „Wakat On-line”, nr 3.
- Plużański M. T. (2011), *Bestie. Mordercy Polaków*, 3S Media, Warszawa.
- Pustelnik L. (2016), *Miała być Krwawa Luna, jest banalny dramat z elementami fantastyki*, <http://natemat.pl/195439,miala-byc-krwawa-luna-jest-banalny-dramat-z-elementami-fantastyki-zacma-to-ogromne-rozczarowanie>, 20 I 2017.
- Rószkiewicz-Litwinowiczowa A. (1991), *Trudne decyzje. Kontrwywiad Okręgu Warszawa AK 1943–1944. Więzienie 1949–1954*, PiW, Warszawa.
- Słowiński P. (2010), *Boginie zła, czyli kobiety okrutne, żadne władzy i występne*, Videograf II, Katowice.
- Stopyra A. (2009), *Figurantka „Roxana”. Inwigilacja Julii Brystiger przez Służbę Bezpieczeństwa (1962–1974)*, „Przegląd Archiwalny Instytutu Pamięci Narodowej”, t. 2, Warszawa.
- Śpiewak P. (2012), *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*, Czerwone i Czarne, Warszawa.
- Targański T. (2016), *Ciemna strona Luni*, „Polityka”, nr 38.
- Terlecki R. (2007), *Miecz i tarcza komunizmu. Historia aparatu bezpieczeństwa w Polsce 1944–1990*, Wydawnictwo Literackie, Kraków.
- Torańska T. (1989), *Oni*, Agencja OMNIPRESS, Warszawa.
- Zaremba P. (2016), *Luna: zabawa w Boga*, „wSieci”, 5–11 XII 2016.
- Zawadzka A. (2009), „Żydokomuna”. Szkic do socjologicznej analizy źródeł historycznych, „Societas/Communitas”, nr 2(8).
- Zawadzka A. (2013), *Ida*, <http://lewica.pl/blog/zawadzka/28791/>, 20 I 2017.
- Zawadzka A. (2016), *Piętno „żydokomuny” w ujęciu pokoleniowym. Szkic do badań*, „Teksty Drugie”, nr 1.
- Żiżek S. (2009), *Kruchy absolut. Czyli dlaczego warto walczyć o chrześcijańskie dziedzictwo*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa.
- Żebrowski L. (2016a), *Komunistyczny ciemnogród w natarciu*, „Nasz Dziennik”, 9 XI 2016.
- Żebrowski L. (2016b), *Zbrodniczy żywot*, „Nasz Dziennik”, 9 XI 2016.

**Filmografia**

*Ida*, reż. Paweł Pawlikowski, 2013.

*Świat Luny*, reż. Ignacy Szczepański, 1997.

*Tonia i jej dzieci*, reż. Marcel Łoziński, 2011.

*Zaćma*, reż. Ryszard Bugajski, 2016.

*Żydokomuna*, reż. Anna Zawadzka, 2010.

---

**Julia Brystiger's Phantasm****Summary**

The 'Kike Communism' cliché holds a special position in Polish antisemitic discourse, where it has different functions. Having been replicated over time, it has been reinforced and become a social platitude, a matrix of popular thinking about history, a descriptive category applied by journalist and academic discourses and a keyword in discussions on Polish-Jewish relations. "Kike Communism" is a cultural topos and a condensation of meanings and interpretations that have been adopted and familiarized so well that it is difficult to see, let alone undermine its roots. Apart from the narration about the harm suffered by Polish patriots at the hands of Jewish Communist torturers the names of those torturers hold an important place in the structure of this topos. It is actually difficult to imagine its content without the symbolic figures such as Jakub Berman, Anatol Fejgin, Roman Romkowski, Stefan Michnik, Helena Wolińska-Brus, Julia Brystiger and Józef Róžański. For years they have played the iconic roles assigned to them in the Polish antisemitic discourse. Julia Brystiger, or rather her mythologized image, deserves particular attention in this group. Nicknamed 'Bloody Luna' she surely is among the most demonized female Communists in Poland. The objective of the considerations in this paper is to try to demonstrate the construction of the phantasm surrounding her on the basis of a thorough analysis of different texts in Polish culture, ranging from literature to film.

**Key words:** Antisemitism, 'Kike Communism', phantasm, stereotype, myth, discourse, film, communism, Julia Brystiger

